KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Środa 15 lutego 1939 r. Nr. 46

Żałobne uroczystości w Watykanie

Grobowiec Piusa XI obok grobu Piusa X

MIASTO WATYKAŃSKIE. Do Rzymu przybywają liczne po ciągi, przywożące pielgrzymów z całych Włoch oraz innych krajów. Na placu Św. Piotra stoją tłumy przez okrągłą dobę.

Według obliczeń kół watykańskich, do poniedziałku przeszło 500 tysięcy osób przedefilowało przed katafalkiem ze zwłokami Papieża Piusa XI.

W poniedziałek od samego rana na placu Św. Piotra zebrał się tak wielki tłum, że włoskie władze policyjne podjęły szereg zarządzeń, celem utrzymania porządku.

Złożenie zwłok Ojca Świętego do trumny odbędzie się we wtorek o godzinie 16-tej przed Konfesją, a nie koło ołtarza w pobliżu chóru, jak to było dawniej we zwyczaju.

Zwłoki Papieża zostaną umieszczone w trumnie zrobionej z drzewa cyprysowego. Trumna będzie wybita czerwonym jedwabiem. Trumna cyprysowa złożona będzie do drugiej, ołowianej, ta zaś zamknięta zostanie w trzeciej trumnie zrobionej z polerowanego wiązu, drzewa szczególnie odpornego na wilgoć.



Ojciec Św. Pius XI-y na łożu śmierci.

W krypcie w podziemiach Bazyliki Św. Piotra podjęte już zostały prace celem ustawienia grobowca Piusa XI. Grób zmarłego Papieża będzie znajdował się bezpośrednio w pobliżu grobu Piusa X. oraz niedaleko grobu Benedykta XV.

Kongregacja kardynałów odbyła trzecie od chwili zgonu Papieża posiedzenie. Wszystkie pieczęcie Zmarłego, używane do pieczętowania oficjalnych dokumentów, zostały złamane zgodnie z tradycją.

Kardynałowie przyjęli również wielkiego mistrza Zakonu Maltańskiego, ks. Chigi Albani della Rovere, który odczytał pismo kondolencyjne wyrażające żal Kawalerów Maltańskich z powodu zgonu Papieża Piusa XI.

Komisja kardynalska, która zajmuje się przygotowaniami do Conclave, odbyła również swe posiedzenie. Komisja postanowiła polecić profesorowi Mistruzzi opracowanie rysunku monet, które będą odlane przez mennicę watykańską i puszczone w obieg w dniu otwarcia obrad Conclave.

Należy zaznaczyć, że jest to pierwsze zarządzenie tego rodzaju od czasów Papieża Piusa IX, który zmarł w 1878 roku.

Plany w sprawie urządzenia pomieszczeń dla 62 kardynałów, biorących udział w Conclave oraz ich kapelanów i służby są już opracowane i opierają się na planach z roku 1922, z tą jedynie różnicą, że pokoje dla kardynałów będą urządzone z większym komfortem.

Złożenie zwłok Ojca Świętego do grobu w Bazylice św. Piotra, zgodnie ze zwyczajem watykańskim, nie stanowi zakończenia uroczystości żałobnych.

Uroczystości te w Polsce zostaną zakończone w sobotę 18 lutego, w którym to dniu o godzinie 10-tej rano odprawione zostanie w katedrze świętego Jana uroczyste nabożeństwo żałobne.

Wstrzymanie się od publicznych zabaw tanecznych karnawałowych obowiązuje zatem do godz. 12-tej w południe 18 lutego r. b.

Powołanie rezerwistów we Włoszech
i wezwanie eskadry do powrotu

RZYM. Według krążących tu pogłosek — szereg rezerwistów z rocznika 1913 i 1914 r., należących do wojsk technicznych, powołanych zostanie z końcem b. m. do służby czynnej na przeszkolenie.

Według oficjalnego komunikatu administracji — eskadra floty włoskiej, znajdująca się obecnie w podróży dokoła świata, odwołana została do Włoch.

Eskadra, która złożyła szereg wizyt w państwach południowo - amerykańskich, ostatnio przybyła do Wenezueli, skąd po otrzymaniu rozkazu admiralicji skierowała się wprost do Europy.

Nowy dyrektor Prezydium Rady Ministrów

Pan prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski mianował p. Józefa Ołpińskiego, dotychczasowego wiceprezydenta m. st. Warszawy, dyrektorem biura prezydialnego w Prezydium Rady Ministrów.

Bombardowanie Minorki
było wynikiem nieposłuszeństwa ze strony lotników włoskich

LONDYN. Premier Chamberlain zakomunikował Izbie Gmin, że otrzymał telegram od konsula brytyjskiego w Palma di Majorka stwierdzający, że bombardowanie Minorki było wynikiem nieposłuszeństwa i że władze hiszpańskie ubolewają z tego powodu.

Na zapytanie dotyczące roli krążownika „Devonshire" w zajęciu Minorki, przez wojska gen. Franco, premier oświadczył:

„Na prośbę władz lokalnych w Palmie rząd angielski podjął się przewiezienia wyższego oficera hiszpańskiego na Minorkę, by umożliwić mu przeprowadzenie rokowań w kwestii kapitulacji Minorki.

Przed tym jeszcze rząd angielski został poinformowany, że o ile nie będzie mógł ułatwić rokowań przez dostarczenie środków komunikacyjnych, Minorka zostanie zaatakowana.

W następstwie tego, pragnąc zapobiec zbędnemu rozlewowi krwi, i zważywszy, że jedynym środkiem komunikacyjnym był angielski okręt wojenny, rząd zaofiarował usługi krążownika „Devonshire".

Z naszej strony nie zasięgaliśmy opinii w tej sprawie ani u rządu hiszpańskiego, ani u władz w Burgos. Natomiast władze lokalne w Palmie porozumiewały się z gen. Franco.

Krążownik udał się na Minorkę, po czym nastąpiła kapitulacja wyspy. Nie braliśmy żadnego udziału w rokowaniach i nie ponosimy za nie żadnej odpowiedzialności.

Przy tej sposobności krążownik „Devonshire" zaokrętował na Minorce około 450 uchodźców którzy się obawiali odwetu i przewiezieni zostali do Marsylii".

Na zapytanie posła Hendersona, w jaki sposób mogło się zdarzyć, że w czasie gdy „Devonshire" był w porcie Mahon, 6 napadów lotniczych wykonanych zostało przez samoloty włoskie, Chamberlain odpowiedział, że odpowiednie demarche poczynione zostały u gen. Franco.

Na zapytanie posła Attlee, czy gen. Franco nie dał żadnych wyjaśnień, dotyczących tych ataków, premier odczytał następujący telegram, otrzymany od konsula brytyjskiego:

„Najstarszy rangą oficer marynarki narodowej, który na czas nieobecności admirała włoskiego Morino sprawował władzę, upoważnił oficjalnie do potwierdzenia jego oświadczenia, że atak na Minorkę wykonany został wbrew wydanym rozkazom i że bardzo z tego powodu ubolewa. Przyrzekł udzielić odpowiedzi w poniedziałek".

Krwawy dzień wyborczy
na Rusi Podkarpackiej

HUSZT. Przeprowadzona pod terrorem rządu Wołoszyna akcja wyborcza na Rusi Podkarpackiej nie obeszła się bez krwawych starć.

Tak np. w miejscowości Wielka Kopania ludność karpatoruska uzbrojona w siekiery zaczęła bójkę z agitatorami rządowymi, w wyniku której na placu walk, pozostało kilku zabitych i rannych.

W miejscowości Olesznik siczowcy pobili do nieprzytomności księdza grecko - katolickiego, który stanął w obronie terroryzowanej ludności karpatoruskiej.

Madryt pod gradem bomb
Gwałtowny pojedynek artyleryjski

PARYŻ. Korespondenci wojenni pism francuskich donoszą z Madrytu, że wczoraj w godzinach rannych miasto było ostrzeliwane w ciągu kilku godzin przez baterie artylerii powstańczej. Bombardowanie było niezwykle gwałtowne.

Ministerstwo Obrony Narodowej rządu republikańskiego ogłosiło komunikat stwierdzający, że baterie wojsk republikańskich odpowiedziały energicznym ogniem i zmusiły artylerię nieprzyjacielską do zaprzestania ognia.

Zapowiedź wielkiej mowy Mussoliniego

RZYM. „Exchange Telegraph" dowiaduje się oficjalnie, że Mussolini wygłosi wielkie przemówienie polityczne podczas swej wizyty w Turynie w dniu 19-go lutego r. b.

F.I.S. Międzynarodowe Mistrzostwa Narciarskie

Niesłychanie trudne warunki, w jakich rozpoczęły się zawody FIS w Zakopanem, niestety dotychczas nie poprawiły się.

Organizatorzy prowadzą zaciętą walkę z niesprzyjającymi siłami natury i za cenę olbrzymich wysiłków wychodzą z niej, jak dotychczas, zwycięsko.

Przeniesiona na północne stoki Gubałówki trasa wczorajszego biegu sztafetowego przedstawiała się onegdaj nie korzystnie. Śniegu mało, miejscami przeświecała goła ziemia.

Przez całą noc 40 furmanek zwoziło śnieg z Polany Chochołowskiej, a kompania wojska i junacy śnieg ten rozsypywali na trasie, wytyczonej ze szczytu Gubałówki na obwodzie 10 klm.

Dzięki tej pracy trasa była wczoraj w zupełnym porządku. Śnieg leży grubą warstwą.

O godz. 10-ej pada sygnał startu. Ruszyli jednocześnie pierwsi zawodnicy 10-ciu sztafet następujących państw: Finlandii, Francji, Niemiec, Norwegii, Włoch, Szwajcarii, Węgier, Szwecji, Jugosławii i Polski.

Po pół godzinie w pięknym stylu i w doskonałej kondycji zawodnicy zbliżyli się do mety. Na czele znajduje się Fin Pitkanen, zeszłoroczny mistrz świata na 18 klm. Za nim w odległości 400 mtr. przybiega również w świetnej formie Szwed Haegglund.

Ósmym jest Jugosłowian Smolej, o paręset metrów przed Polakiem Karpielem, który podchodzi do mety bardzo zmęczony.

Na drugiej zmianie nastąpiły przesunięcia kolejności zawodników. W wyniku zaciętej walki pomiędzy Szwedem Stenvall a Finem Alakupli o pierwsze miejsce na odcinku pomiędzy 15 a 20 kilometrem, Fin ulega atakowi Szweda i oddał mu prowadzenie, nie rezygnując z walki aż do mety, na którą pierwszy wpada Szwed o 10 minut przed Finem.

Biegnący w drugiej zmianie zawodnik polski Orlewicz, minął Jugosłowianina Kernsteina i przychodzi na metę 8-my.

Trzecia zmiana jest obrazem wzrastającej zaciętości walki i przynosi nowe zmiany w uszeregowaniu kolejności biegu. Fin Olkinuora na 25 klm. odbiera Szwedowi Westbergowi prowadzenie i przychodzi na metę pierwszy.

Na ostatniej zmianie w sztafecie polskiej doskonały biegacz Nowacki nie mógł jednak poprawić pozycji Polski z powodu słabych wyników poprzednich zmian i nie zdołał dojść Francuza, chociaż zmniejszył dzielący go od niego dystans.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajęła Finlandia przed Szwecją, Italią i Norwegią. Sztafeta polska uplasowała się na 8 miejscu.

Kalendarz dnia

15 Lutego

SRODA

Faustyn m.
Jutro: Julianna m.
Słońca wsch. 7.17 zach. 17.12.
Księż. wsch. 4.53 zach. 13.47.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1282. Przemysław II Wielkop. odbiera aktem w Kępnie Pomorze od ks. Mestwina.
1386. Chrzest króla Wł. Jagiełły w Krakowie.
1918. Bitwa gen. Hallera pod Rarańczą.

PRZYSŁOWIA

Kiedy mróz w lutym trzyma
Wtedy jest niedługa zima.

Przed wyborem nowego Papieża

Poważnym kandydatem jest arcybiskup Turynu

RZYM. „Popolo di Roma", omawiając przypuszczalne wyniki wyboru nowego Papieża, stosuje zasadę eliminacji, wyłączając najpierw ewentualne kandydatury cudzoziemskie, które dziennik uważa za zupełnie nierealne. Następnie „Popolo di Roma" wyłącza kilku kardynałów Włochów z powodu podeszłego wieku.

Dziennik rozważa dwie zasadnicze koncepcje wyborcze, wedle których godność Papieża należałoby powierzyć bądź dyplomacie, bądź wybitnemu arcybiskupowi, przy czym zauważa, że jakkolwiek wybór Papieża „cudzoziemca" nie jest przewidywany, to jednak głosy kardynałów cudzoziemskich będą na konklave decydujące.

Elekt musi uzyskać dwie trzecie głosów, a większości tej sami kardynałowie Włoscy nie mogą uzyskać. Nawet gdyby wszyscy Włosi byli jednomyślni, wówczas do większości dwóch trzecich brakowałoby co najmniej sześć głosów, które musiałyby być oddane przez cudzoziemców.

Ponadto jest rzeczą wątpliwą — kontynuuje dziennik, — czy kardynałowie — Włosi będą zupełnie jednomyślni, to też udział cudzoziemców w ostatecznym głosowaniu powinien mieć charakter decydujący.

Jeśli dziesięciu cudzoziemców zgodzi się na kandydata proponowanego przez większość włoską, wówczas wybór danego kandydata powinien być zapewniony.

Dziennik stwierdza dalej, że w razie wyłączenia kandydatów należących do zakonów religijnych upadłyby ewentualnie kandydatury arcybiskupa Schustra, Piazza i Boetto, w razie wyłączenia dyplomatów nie wchodziłyby w rachubę kandydatury kardynałów Marmaggi, Maglione, Tedeschini.

Również kardynał Pacelli może znaleźć się poza wszelkimi szansami wyborczymi, gdyby miała być od dawna stosowana zasada, że na tron papieski nie wprowadza się kardynała który był sekretarzem stanu w okresie ostatniego pontyfikatu.

W konkluzji dziennik wymienia jako „Papabili" następujące nazwiska: Arcybiskup Turynu kardynał Fossati, arcybiskup Bolonii Nasalli Rocca, arcybiskup Neapolu kardynał Ascalesi, arcybiskup Florencji kardynał Della Costa.

Ponadto „Popolo di Roma" zauważa, że spośród najmłodszych kardynałów wymienia się jako kandydatów nazwiska: Canali, Pollegrinetti i Massini.

4-ch lotników zginęło

podczas strasznej katastrofy

PARYŻ. W pobliżu wojskowego portu lotniczego w Istres na południu Francji, wydarzyła się wczoraj poważna katastrofa lotnicza. Dwa samoloty ćwiczebne zderzyły się w locie, przy czym 4-ch ludzi z pośród załogi zostało zabitych na miejscu, a 2-ch odniosło bardzo ciężkie rany.

Niezrozumiałym zbiegiem okoliczności jeden z lotników wyszedł zupełnie bez szwanku.

Niezwykły strajk okupacyjny

Udział biorą pracownicy i... pracodawcy

LWÓW. We Lwowie odbywa się niezwykły strajk okupacyjny, w którym biorę udział pracodawcy wraz z pracownikami przedsiębiorstw. Przed kilku dniami zlicytowano za zaległy czynsz meble kawiarni „Ritz", która została zamknięta. 60-ciu pracowników rozpoczęło strajk okupacyjny.

Obecnie do blokady przyłączyli się pracodawcy, pragnąc wyrazić w ten sposób protest przeciw właścicielom realności.

Nowe żądania Mussoliniego

wysunięte zostaną w niedzielę p dczas wielkiego przemówienia

RZYM. Jak podaje prasa tutejsza, w najbliższą niedzielę Mussolini wygłosi w Turynie wielką mowę. Szef rządu włoskiego ma zażądać w sposób zdecydowany od Francji zaspokojenia włoskich pretensji zamorskich.

Zrozumiałe zupełnie, że publiczne postawienie żądań przyczyni się do tego, iż Włochom nie wolno będzie się cofnąć! Mówią, że Anglia starać się ma o zaspokojenie częściowe żądań Włochów pod warunkiem zerwania Rzymu z Berlinem. To znów spowoduje wystąpienie Hitlera, który niewątpliwie gwałtownie popierać będzie żądania Włoch i naturalnie przy tej okazji wysunie własne „propozycje".

Gdyby tak się stało, międzynarodowe koła polityczne sądzą, iż dojdzie do zwołania konferencji dla spraw podziału posiadłości kolonialnych. Będzie to ostatnia próba ratowania pokoju.

W tych warunkach data 19 lutego stać się może przełomo

Wojna czy pokój? Oto pytanie, na które możemy otrzymać odpowiedź w dniu 19 lutego.

Tłumaczenie snów

P. Danusia P. z Krakowa. Przy najbliższej okazji należy temu „trzeciemu" powiedzieć, że jego uczucia są i będą pozbawione wzajemności. Również i narzeczonego trzeba poprosić, żeby przychodził bez kolegi. Poza tym nie należy się tego trzeciego obawiać. Że był kiedyś Pani znajomym, w tym nie ma żadnego grzechu. Nic Pani szczęściu nie stanie na drodze.

P. Wanda 24 — 10. Wyjdzie Pani za mąż w przeciągu najbliższych dwóch lat. Będzie Pani dobrze w życiu. Spełnią się pragnienia.

Niebo 29 — 25. Niedomaganie krótkie będzie w domu. Spotka Panią szczęście nieoczekiwane. Pozna Pani mężczyznę w mundurze, nieszczerego. Wydatek będzie.

Co to jest milion!

Prace Sądu Konkursowego

Prace Sądu Konkursowego, którego zadaniem jest przyznanie nagród za piętnaście najlepszych odpowiedzi na pytanie: „Co to jest milion" — dobiegają końca. Dotychczas przejrzano i posegregowano przeszło 58.000 odpowiedzi.

W skład jury wchodzą p.p.: Redaktor Giełżyński, b. prezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich; Tadeusz Dołęga-Mostowicz, znany powieściopisarz; profesor Tadeusz Sierzputowski, znany matematyk; Dr. Henryk Friedrich, asystent katedry polonistyki na U. J. P. oraz Szef Działu Marian Szajowski, zastępca Dyrektora Polskiego Monopolu Loteryjnego.

Wyniki konkursu podane będą w wydaniach niedzielnych dzienników stołecznych i prowincjonalnych w dniu 19 lutego 1939 roku.

Katastrofa samolotowa

CZERNIOWCE. Na lotnisku wojskowym w Otopenach (Rumunia) wydarzyła się katastrofa: samolot marki Klemm spadł z wysokości 60 metrów w czasie lotu ćwiczebnego i został doszczętnie zdruzgotowny.

Pilot Andrei Costin i jego towarzysz zostali ciężko ranni.

Na małej wokandzie...

LUDZKI SZEF

czyli: „Obiad z wątróbką"

(A. E.) Pan Szymszel Wołowski zaangażował nowego wojażera i kazał mu jechać do Grudziądza z próbkami.

— A więc, panie Kranc — mówił pan Szymszel do wojażera w czasie pożegnalnej rozmowy — jeszcze raz panu powtarzam: jedzenie na mój rachunek!

Ja nie lubię wykorzystywać pracownika. Jak tylko wysiądziesz pan z pociągu, to idź pan do restauracji na dobry obiad z wątróbką. A dopiero potem idź pan na miasto załatwiać interesy.

I depeszuj pan do mnie jak najprędzej, żebym wiedział, coś pan załatwił z klientami.

Pan Kranc pożegnał się z szefem. Wziął pod pachę pudło z próbkami i wsiadł do wagonu, a gdy pociąg ruszył, zamachał z okna chusteczka.

* * *

Minął dzień. Pan Kranc nie dawał znaku życia.

Następnego dnia to samo.

Trzeciego dnia pan Szymszel począł się bardzo denerwować. A czwartego dnia wieczorem nadeszła depesza od pana Kranca:

„W cały mmieście nie ma obiadu z wątróbką".

Zrozumiałe, że zrozpaczony szef posłał wojażerowi natychmiastowy rozkaz powrotu.

Trudno opisać dramatyczny przebieg rozmowy, jaka miała miejsce po przyjeździe pana Kranca. Wystarczy, jeśli nadmienimy, że padające epitety należały do bardzo ostrych wobec czego nie nadają się do druku ze względu na cenzurę.

Rezultatem tej rozmowy były dwie sprawy o znieważenie słowne. Sąd w obu wypadkach stwierdził wzajemność obelg, wobec czego zapadły wyroki uniewinniające.

Mimowolny zabójca chłopca

skazany na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary

(r.) Sąd Okręgowy rozpatrywał ostatnio sprawę gospodarza spod Mińska Mazowieckiego niejakiego Bronisława Zagańczyka. Wieśniak oskarżony był o spowodowanie śmierci syna jednego z gospodarzy młodego chłopaka Stanisława Sikorskiego.

CIĄGLE NAPADALI

Oskarżony jest właścicielem dość sporego ogrodu, połączonego z sadem owocowym. Gdy przyszedł okres dojrzewania owoców, chłopcy wiejscy, jak wszędzie zresztą jest to przez nich praktykowane, zakradali się nocami do ogrodu przez parkan, aby nazrywać sobie smacznych jabłek i gruszek.

Zagańczyk usiłował przeszkadzać im w tych kradzieżach, nie bardzo mu się to jednak udawało. Sprytni i zuchwali złodziejaszkowie zawsze umieli ominąć zgrabnie zaczajonego gdzieś w kącie ogrodu właściciela. kanie właściciela.

Jak wynika z zeznań Zagańczyka, nie mógł sobie z nimi dać rady w żaden sposób. Bezczelni napastnicy łamali mu młode drzewka owocowe i gałęzie, ogołacali doszczętnie z owoców, obrzucali go kamieniami a nawet podczas któregoś z napadów wywołali strzelaninę.

CZATOWAŁ NA DRZEWIE

Doprowadzony do rozpaczy ciągle powtarzającymi się napadami, Zagańczyk uzbroił się w rewolwer i wlazł na drzewo, aby z niego nie będąc widocznym, pilnować swego rozkradanego ciągle dobra.

Gdy noc zapadła właściciel posłyszał gwałtowne ujadanie psa. Jak się okazało, do parkanu zbliżyła się spora grupa wyrostków z zamiarem przeskoczenia przez płot i wtargnięcia do wnętrza sadu.

Ponieważ pies atakował wyrostków, jeden z nich, jak się później okazało Sikorski, usiłował zwierzę odpędzić.

PADŁ STRZAŁ

W tym trakcie huknął strzał rewolwerowy. Nieszczęsny amator cudzych owoców upadł na ziemię, broczące obficie krwią z rany w szyi. Kula trafiła go w głowę, przebiła jamę ustną i zatrzymała się w tyle czaszki. Śmierć Sikorskiego nastąpiła natychmiast.

Powiadomiona o tragicznym wypadku policja aresztowała Zagańczyka pod zarzutem śmiertelnego postrzelenia chłopca. W krótkim przeciągu czasu wieśniak stanął przed sadem.

W czasie przeprowadzonego dochodzenia po tym zaś w czasie rozprawy oskarżony tłumaczył się, iż strzał nie nastąpił z jego winy. Jak zeznał, chciał zejść z drzewa na ziemię, aby odpędzić wyrostków. W trakcie opuszczania się na ziemię, zawadził trzymanym w ręku rewolwerem o jakąś gałąź. Broń wypaliła i kula dziwnym trafem ugodziła Sikorskiego, kładąc go trupem na miejscu.

DWA LATA Z ZAWIESZENIEM

Jak wynika z oględzin zwłok zastrzelonego wyrostka, i opinii biegłych, strzał oddany był przez Zagańczyka nie z drzewa lecz z ziemi. Ustalono poza tym, iż w rzeczy samej padł on wówczas, gdy Zagańczyk leżał na ziemi. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, iż musiał on być rzeczywiście spowodowany wskutek upadku czy też zeskoczenia właściciela sadu na ziemię, a nie z premedytacją.

Opierając się na tych wskazówkach Sąd stwierdził, iż oskarżony nie strzelał w chęci trafienia zabitego i skazał Zagańczyka na dwa lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Wesoły Kącik

20 centymetrów śniegu

Już od dłuższego czasu wybieram się na narty.

Codziennie rano czytam meldunki z Zakopanego — i wciąż w kółko to samo!

Śniegu nie ma... Odwilż.. Deszcz.. Mgła. FIS pod deszczem..

Aż pewnego dnia przeczytałem w gazecie niewielkie, ale frapujące dla narciarza ogłoszenie:

„Pensjonat „Bajka", w górskiej miejscowości Podkole. Przy dwudziestu centymetrach śniegu wspaniałe warunki dla narciarzy. Zamawiać pokoje telefonicznie".

— Śnieg! Śnieg! — podskoczyłem uradowany — 20 centymetrów śniegu! Nareszcie znalazł się gdzieś śnieg!

Natychmiast telefonicznie zamówiłem pokój, zapakowałem walizkę wziąłem narty na ramię i wieczornym pociągiem wyjechałem z Warszawy.

Na małej stacyjce, oprócz mnie, wysiadło jeszcze kilkudziesięciu amatorów sportów zimowych w kompletnym rynsztunku.

Wszyscy stanęli jak wryci.

Ani śladu śniegu! Deszcz, plucha i błoto po kolana!

Kilka dorożek, pryskając wodą i błotem, zawiozło nas do pensjonatu „Bajka"..

To jakaś afera! Co to ma znaczyć! Oszukano nas! — rozległy się głosy oburzające.

Zjawił się uśmiechnięty i rozpływający się w ukłonach gospodarz.

— Proszę! Proszę! Pokoiki są przygotowane!

Wysunąłem się do przodu, wyjąłem z kieszeni gazetę z ogłoszeniem i spojrzałem groźnie na gospodarza.

— Proszę pana! Może mi pan powie, gdzie tu jest 20 centymetrów śniegu?

Gospodarz bezradnie rozłożył ręce.

— Niestety, proszę pana! Śniegu nie ma!

— Więc dlaczego pan podał w ogłoszeniu, że jest 20 centymetrów śniegu?! Pan nas wprowadził w błąd! To jest oszustwo!

Gospodarz zrobił niewinną minę.

— Wcale nie podawałem, że jest śnieg!

— Jakto?! Przecież tu jest wyraźnie! „Przy 20 centymetrach śniegu wspaniałe warunki dla narciarzy".

Gospodarz uśmiechnął się dyskretnie.

— Owszem... To święta prawda! Przy dwudziestu centymetrach śniegu tu są wspaniałe warunki dla narciarzy. Niech pan poczeka, aż spadnie śnieg, to się pan osobiście przekona!

Napoleon Sądek

Jak żyje chałupnik w Polsce?

„Zarabiam nieraz aż 20 złotych tygodniowo"

Pogoń za chlebem chałupnika fryzjerskiego

Kto jest właściwie chałupnikiem? Na pytanie to brak ścisłej odpowiedzi. Najogólniej rzecz biorąc, chałupnikiem jest taki rzemieślnik, czy wyspecjalizowany robotnik, który u siebie w domu pracuje dla nabywcy. Od tej zasady tyle jest jednak w życiu odchyleń, że często jest słuszne właśnie takie podejście do sprawy, że chałupnikiem jest ten, który się za chałupnika uważa.

Wątpliwości te podnosimy, gdy mamy udzielić głosu „Jednemu z wielu", fryzjerowi z zawodu. Wątpliwość w danym wypadku wynika z faktu, że autor odpowiedzi nie posiada nakładcy.

Gdybyśmy operowali pojęciami oderwanymi, należałoby twierdzić że jego nakładcą jest... przypadek, skazujący na wyzysk na równi z żywym nakładcą. Atoli „Jeden z wielu" jest zdania, że uprawia chałupnictwo, więc otwieramy mu drogę do naszej trybuny konkursowej.

„Jeden z wielu" liczy lat 26 i mieszka w Warszawie. O swym chałupnictwie tak pisze:

„I tak od drzwi do drzwi"

„Jestem z zawodu fryzjerem damskim. Po ukończeniu praktyki w swym zawodzie, byłem zmuszony pracować na siebie samodzielnie.

Zaczęła się dla mnie tułaczka po podrzędnych zakładach fryzjerskich. Zarabiałem przeciętnie do 15 złotych tygodniowo. W miarę nabierania rutyny zarobki zwiększyły się do 20—22 złotych tygodniowo maksimum.

Po trzech latach pracy, licząc od czasu ukończenia praktyki, zostałem powołany do wojska. Muszę zaznaczyć, że miałem służbę wojskową odroczoną na rok.

Dzięki mym staraniom, miałem obiecaną posadę miejską przez pewne osoby z mej klienteli, lecz dopiero po odbytej służbie wojskowej. Posadę miałem otrzymać natychmiast po opuszczeniu szeregów.

Przez czas służby nie pomyślałem nawet o fryzjerstwie. Po wyjściu z wojska okazało się, że nie tak łatwo otrzymać posadę.

Zamieszkałem kącikiem u kolegi, krawca „na tymczasem". Iść do zakładu pracować nie mogłem, gdyż po dwuletniej przerwie, nie bardzo się nadawałem do pracy.

Zacząłem chałupnictwo. Po prostu zmuszony byłem chodzić po mieszkaniach i ofiarowywać swoje usługi za marne grosze.

Były to straszne chwile! Odprawiony od jednych drzwi, szedłem do drugich, by po chwili odejść z niczym Nie raz wyrozumiałości i dobremu sercu kolegi zawdzięczałem, że miałem co do ust włożyć.

Jakieś otępienie mnie opętało, lub na przemian zawziętość straszna. Po dwóch miesiącach zaczęło mi iść jakoś lepiej, łatwiej. Zarabiałem nie raz aż 20 złotych na tydzień.

Wtedy to spotkałem koleżankę po fachu chałupniczkę. Jej specjalnością był manicure i rozmaite masaże. Miała zaoszczędzoną maleńką sumkę z „lepszych czasów", którą przejadła i teraz zarobki jej nie wystarczały na zapłacenie komornego za malutki pokoiczek.

Zamieszkałem u niej, i praca poszła nam lepiej. Ona mnie reklamowała swoim klientkom, a ja ją swoim.

Była to miła osoba młoda, w swoim wieku i prędko pokochałem ją bardzo, ciesząc się jej wzajemnością. Marzyliśmy o rychłym pobraniu się i było nam dobrze.

Słońce nie długo nam jednak świeciło. Narzeczona moja poczęła mi niedomagać. Chorowała na żołądek i na serce. W krótkim czasie wychudła mi bardzo i ograniczyła swą pracę. Tylko w domu pracowała. Ma się rozumieć, że bardzo mało zarabiała.

Wziąłem się wtedy do intensywniejszej pracy, bo moja stała klientela, nie wystarczyła na nasz skromny budżet, zaś o leczeniu narzeczonej nawet mowy być nie mogło.

Niepokoiła się jeszcze tym biedaczka, żebym ją czasem nie zostawił na pastwę losu i nie poszedł sobie. Uspokoiłem ją tym, że gdy tylko parę złotych uzbieramy poślubię ją.

Zacząłem więc poza stałą klientelą chodzić po domach. Służącym wręczałem kartkę specjalną by mnie polecały swej pani. Kartka taka była następującej treści:

Fryzjer damski — ondulacja—strzyżenie, masaże — wody kolońskie — pudry i kremy. Ceny niskie. Nazwisko i adres.

Prosiłem służące, że gdyby ktoś zechciał skorzystać z mych usług, to żeby mnie zawiadamiały osobiście lub kartką pocztową za zwrotem kosztów.

Przeważnie wszystkie służące, chętnie zawierały ze mną znajomość. Dzięki nim obsługiwałem nie raz ich panie.

Handlowałem wtedy kremami, pudrami i innymi kosmetykami. Lecz bliższa znajomość ze służącymi nie bardzo mi była na rękę, gdyż duża ich część poza flirtem chciała mnie także odwiedzić w moim mieszkaniu, do czego nie mogę dopuścić ze względu na moją narzeczoną.

Kieruję się teraz wyczuciem Gdy rzecz wchodzi na niebezpieczne tory, oświadczam, że wyjeżdżam i odchodzę, tracąc także klientelę.

I tak od drzwi do drzwi!"

* * *

Jutro zamieścimy dalszą odpowiedź konkursową. Listy z odpowiedziami należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie „Konkurs". Prosimy pisać atramentem, czytelnie, po jednej stronie papieru. Do wiadomości Redakcji trzeba podać: imię, nazwisko, wiek, wykształcenie i dokładny adres.

Wszyscy autorzy drukowanych odpowiedzi otrzymają honorarium według przyjętych stawek, które będzie im wysłane przekazem pocztowym.

Błyskawiczne uchwalenie 7-miu budżetów

P słowie są wrażliwi na krytykę — Nasza polityka zagraniczna

„Nic o nas bez nas" — Musimy wygrać walkę o kolonie

W ciągu trzech godzin Sejm załatwił wczoraj aż 7 budżetów. Jest to pewnego rodzaju rekord. Bez dyskusji przyjęto budżet Prezydenta Rzlitej, Sejmu, Senatu, Najwyższej Izby Kontroli Państwa oraz Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Referent budżetu Sejmu i Senatu pos. Browiński, wywodził, że wszystkie organy Państwa, zwłaszcza instytucje naczelne, powinny cieszyć się należytym respektem społeczeństwa.

Pos. Jóźwiak, który zabrał głos, poruszył sprawę napaści prasowych na Izby Ustawodawcze.

WRAŻLIWOŚĆ NA KRYTYKĘ

Przypominamy, że i poprzedni Sejm, którego Prezydent Rzplitej rozwiązał, albowiem nie odpowiadał nastrojom społeczeństwa, był bardzo wrażliwy na wszelką krytykę. Jest rzeczą znamienną to ciągłe nawoływanie i szukanie obrońców. Z jednej strony słyszymy zapewnienia o niesłychanej popularności obecnych panów posłów z drugiej strony każde słowo krytyki ich drażni i jak się okazuje krytyków musi być bardzo wiele. Coś więc tutaj jest w nieporządku. Trzeba jednakże przypomnieć, że zadaniem obecnego Sejmu jest przede wszystkim opracowanie nowej ordynacji wyborczej.

WYSTĄPIENIE POSŁA STOCHA

Przy budżecie Prezydium Rady Ministrów zabrał pierwszy głos pos. Stoch, który usiłował mówić o wszystkim a przede wszystkim podkreślał konieczność planowania na długą metę. Wobec tego, że mówca nie trzymał się tematu i robił różne wycieczki na inne tereny posłowie ciągle przerywali jego przemówienie. Pos. Stoch prowadził więc dyskusję ze swoimi przeciwnikami.

Marszałek musiał kilkakrotnie przypominać pos. Stochowi, by nie odpowiadał na docinki i trzymał się ściśle tematu.

W pewnej chwili, gdy mówca zaatakował administrację, premier zażądał wymienienia nazwiska. Pos. Stoch cofnął się, oświadczając, że nie może tego ujawniać.

Na atak na administrację ostro zareagował sprowozdawca pos. Gdula oświadczając, że było to niesłychane wystąpienie. O pozytywnej pracy administracji mówił pos. Pikusa i Szyszko Bohusz.

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA

Sprawozdawca budżetu M. S. Z. wicemarszałek Surzyński stwierdza, że polityka nasza nakreślona przez Marszałka Piłsudskiego okazała się słuszną. 10 lat temu stanowiliśmy punkt zapalny w Europie, dziś natomiast stanowimy element pokoju i stabilizacji. Polska nie chodzi w bloku z żadnymi państwami, nasza polityka zagraniczna jest całkowicie samodzielna.

Pos. Pankiewicz przypomina iż zasadą naszej polityki zagranicznej jest „nic o nas bez nas". W ciągu ostatnich miesięcy w prasie francuskiej a więc państwa z nami zaprzyjaźnionego. ukazały się nieprzychylne głosy. Było to wynikiem pewnych nieporozumień.

ODEBRALIŚMY TO CO BYŁO NASZE

Opinia francuska nie zrozumiała celów Polski, nie sięgaliśmy po cudze, odebraliśmy tylko to co było nasze. Nasze stosunki z sąsiadami gwarantują pokój w środkowej Europie. Gwarancją wszelkich sojuszów i paktów o nieagresję jest własne pogotowie zbrojne moralne i materialne.

Obecnie na porządku dziennym rozważań międzynarodowych znalazły się kolonie. Pos. Pankiewicz oświadcza, że wchodzimy w okres walki o kolonie i że tę walkę musimy wygrać.

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych przyjęty został bez dyskusji. Na tym porządek dzienny został wyczerpany.

Wielkie ćwiczenia armii n emieckiej

WIEDEŃ. W Alpach Tyrolskich odbywają się wielkie ćwiczenia wojsk niemieckich na wysokości przeszło 2 tysiące metrów.

Ze względu na ośnieżenie Alp normalną barwę mundurów przystosowano do warunków terenowych.

Skazanie wieśniaka za postrzelenie nauczycielki

PRZEMYŚL. Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu stanął wieśniak z Poździacza, pow. Przemyśl, Filip Sajka, oskarżony o oddanie strzału do nauczycielki miejscowej szkoły. Strzał oddany został rzekomo na postrach.

Sajka został skazany na 4 i pół roku więzienia.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
ŚRODA, DN. 15. II. 1939 R.

.630 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 „Dziś w Zakopanem" — wiadomości sportowe. 7.20 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Nasz koncert". 15.30 Muzyka obiadowa.16.00 Dziennik popołudniowy.16.05 „Dom i szkoła". 16.35 Miniatury kwartetowe. 17.00 Pajęcza sieć szpiegowska — odczyt. 17.15 „Folklor różnych krajów" — audycja. 17.55 Pogadanka sportowa. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Nasz język" — audycja. 18.40 „Nowoczesna kobieta" — dialog. 19.00 Transmisja fragmentów biegu narciarskiego na 18 km. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Opowieść o Chopinie. 21.45 Poezja wieku złotego. 22.00 Płyty. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.03 Ostatnie wiadomości. 23.05 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II, (Mokotów).

14.00 Sekstet Kazimierza Blaschke 16.00 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogadanka aktualna 17.20 Pogadanka społeczna. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka. 20.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka. 22.05 „Operacja się udała" — nowela. 22.55 Koncert solistów. 23.05 Impresionizm w muzyce fortepianowej

Przygotowane były zamachy

na kilka stacji londyńskiej kolei podziemnej

LONDYN. Policji ulsterskiej udało się wczoraj wieczorem aresztować parę osób, które najprawdopodobniej należą do organizacji terrorystów irlandzkich i podejrzane są o udział w ostatnich zamachach bombowych.

Dwie osoby zostały aresztowane na jednej z głównych ulic Belfastu w chwili, kiedy wsiadały do samochodu, w którym ukrytych było kilka pakunków. Policja stwierdziła, że pakunki te zawierają rewolwery, przeszło 300 naboi oraz petardy.

W wyniku dalszych dochodzeń policja skonfiskowała w ciągu nocy 3 karabiny wojskowe, większą ilość rewolwerów oraz cały zapas ulotek, wydanych przez irlandzkich terrorystów.

Policja stwierdziła, że chodzi tu o terrorystów, którzy przygotowywali zamachy na kilka stacji lodyńskiej kolei podziemnej.

W posiadaniu aresztowanych znaleziono bowiem bilety kolejowe do Londynu.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Jana Careckiego, omdlałego ze zmęczenia poratował pewien młodzieniec i zaprowadził go do jadłodajni.

Jan Charecki coraz baczniej przyglądał się swemu zbawcy. Był to młodzian wysoki, silnie zbudowany, ciemny brunet, bardzo przystojny i pięknych a wyrazistych ciemnych oczach.

Mimo woli porównywał go Jan w myśli ze swoim synem Piotrusiem. Jego najukochańszy synek powinien właściwie teraz już też tak wyglądać Także pewno jest rosły i piękny, liczy tyleż lat, co ten młodzieniec. Gościnnie częstując Jana, zapytywał:

— Czy pan z daleka? Czy też warszawiak?

— O, z Kresów jestem — odrzekł Jan, nigdy nie zapominając o niezbędnej ostrożności i na wszelki wypadek „nastawiając się" z lekka na akcent kresowy.

— A wolno wiedzieć czym pan jest z zawodu?

— Niestety, nie mam żadnego. Pracuję dorywczo...

— A teraz?

— Wcale, niestety.

—Ma pan jakie mieszkanie?

— Nie mam.

— To z pana zupełny biedak. Chce pan, bym się panem zaopiekował?

— Nie, nie!... Dziękuję — rzekł pośpiesznie nieszczęsny Jan — To niemożliwe, bo... jestem... — i tu urwał.

— Co takiego?

Jan nie chciał powiedzieć, że nie ma żadnych dowodów osobistych, że nie może podać żadnego nazwiska i „że dlatego nawet nie może przyjąć stałej pracy, bo wtedy trzeba się i meldować i do ubezpieczalni też dokumenty potrzebne...

— I tak nie zostaję długo w tych okolicach — odrzekł wreszcie oschle i szorstko — nie trzeba mi więc niczyjej opieki.

—— Jak pan uważa...

— W każdym razie jestem panu niewymownie wdzięczny za dobroć pańską i za wszystko, co pan dla mnie uczynił. Przecież mi pan właściwie uratował życie... na dziś wieczór przynajmniej...

— Proszę pana — szepnął młodzieniec, po kryjomu wciskając mu do ręki pięciozłotówkę — niech pan przyjmie to ode mnie. Zawsze panu starczy na parę dni. Bardzo żałuję, że nie mogę panu służyć większą sumą, ale sam jestem niezamożny.

Co rzekłszy, wstał i nie czekając na podziękowanie ani nie żegnając się, skierował się ku wyjściu.

— Do widzenia, panie Piotrusiu! — zawołał właściciel jadłodajni, widząc, że jego stały gość wychodzi.

— Piotrusiu? — szepnął Jan Charecki, zrywając się nagle z miejsca, a serce waliło mu, jak młotem — co? Piotrusiu?

I w szybkim pędzie wyskoczył z jadłodajni, rozejrzał się na prawo i na lewo, wyszukując postaci młodzieńca, który stąd wyszedł przed chwilą. Ale jadłodajnia była na rogu. Tuż obok moc bocznych małych uliczek. Ciemno było bardzo. Młodzieniec zniknął...

Nieszczęsny zbieg zrzekł się dalszych poszukiwań. Poszedł na oślep przed siebie, wstrząsany szlochami, a z oczu spływały mu strumienie łez.

— Piotruś... Piotruś... — powtarzał z bolesnym jękiem i nieutulonym żalem — Piotruś... zupełnie, jak mój syn...

— — — — — — — — — — —

W żyrardowskiej fabryce Bartena — dawnej Mandyka — pracowało wielu robotników. Biura fabryczne, znajdujące się w podwórzu z wejścia na lewo, dzieliły się na dwa działy: dyrekcja generalna i miejscowa. Piotr Charecki pracował w sekretariacie dyrekcji miejscowej.

Pewnego ranka młodzian, korzystając z wolnej chwili, raz jeszcze odczytał po kryjomu list Wiochny, otrzymany dziś z rana. Kilkakrotnie podnosił list do ust, wyciskając na nim namiętne pocałunki.

— Ho, ho... — odezwał się ze śmiechem kolega biurowy Piotra — ależ ta osóbka może być dumna!... Tak być uwielbianą...!

— O, bynajmniej nie zaprzeczam — odrzekł Piotr radośnie uśmiechnięty — Przyznaję, że kocham ją z całej duszy i z całego serca. Ach, gdybyś wiedział!... Jest taka śliczna!... Marzę tylko o tym, by móc ożenić się z nią czym prędzej, sprowadzić tu i móc oglądać ją codziennie, być zawsze, zawsze razem... na całe życie... Och, jak mi za nią tęskno!...

— Rzeczywiście, nie można powiedzieć, byście się często widywali.

— Chciałbym pojechać do niej w dniu jej imienin. Gdyby szef zechciał mi dać jakiś choć by trzydniowy urlop, pojechałbym do niej w te pędy...

— Myślę, że ci szef nie odmówi. Jesteś przecież jego ulubieńcem.

Co rzekłszy kolega Piotrusia, Bernicz zabrał się do pracy, bo dyrektor generalny czekał na pilne zestawienie rachunkowe i już raz go ponaglał. Szybko dokonał obliczeń i wyszedł do dyrektora, prosząc, by Piotruś przyjmował za niego telefony.

Gdy tylko kolega wyszedł do dyrektora Piotruś zabrał się ponownie do... odczytywania listu Wiochny. I znów okrywał go płomiennymi pocałunkami.

Był tym tak przejęty, że wcale nie słyszał, że ktoś puka do drzwi. Nagle wyrwany ze swego upojenia miłosnego, zawołał:

— Proszę!

Wszedł pewien pan, lat około czterdziestu, wytwornie ubrany, spoglądający na Piotrusia z góry i rzekł:

— To tu podobno biuro dyrektora miejscowego?

— Tak, ale dziś jest nieobecny.

— To szkoda, wielka szkoda. Mam go się zapytać o coś... bardzo ważnego...

— Może pan zechce powiedzieć mi, o co chodzi? Mógłbym może udzielić panu tych informacji?

— Właściwie chyba tak. Chodzi mi po prostu o adres Mandyka, dawnego właściciela tej fabryki.

— Mam gdzieś zapisany jego adres warszawski. Zresztą, jest przecież nawet w książce telefonicznej.

— Tak, ale pan Mandyk tam już nie mieszka od dwóch miesięcy. Dozorca nie wie, dokąd się wyprowadził.

—— To rzeczywiście bardzo dziwne...

— Właśnie. Tym bardziej, że w ogóle nigdzie nie można się dowiedzieć. Moja ostatnia nadzieja była, że tu może czegoś się dowiem. Są przecież pewno jeszcze jakieś rachunki, wpłaty...

— Bodajże już nie ma. O ile wiem, zapłaciliśmy wszystko panu Mandykowi gotówką. W każdym razie ja tego adresu nie znam. Gdyby pan może zechciał zostawić mi swój adres, dam o tym znać dyrektorowi, a może on zdoła panu podać obecne miejsce zamieszkania pana Mandyka.

— Doskonale. Najserdeczniej dziękuję panu z góry. To zresztą, wszystko sprawy bardzo zwyczajne. Jestem właścicielem domu bankowego. Chcę zaproponować panu Mandykowi pewien interes. Oto mój bilet wizytowy z adresem.

Gdy interesant wyszedł, Piotruś spojrzał na wizytówkę i... zdrętwiał... Przeczytał bowiem na niej: „Jerzy Charecki".

(Dalszy ciąg jutro)



Również i miłość Josepha do Nelly nie była tak zmysłowa i płomienna, jak jej się z początku zdawało... Miała nawet możliwość przekonania się o tym — byli przecież pod jednym dachem... Szukał on bowiem u jej boku zapomnienia i wytchnienia...

Pewnego wieczoru, gdy siedzieli na tarasie jego domu i gdy z nieba migały do nich miliardy gwiazd, Joseph szepnął zamyślony:

— Gdy sobie teraz przypominam o mojej przeszłości, wydaje mi się, że jestem tym legendarnym „latającym Holendrem", który szukał brzegu, gdzieby jego dusza mogła odpocząć po wszystkich trudach życia...

Nagle ujął dłoń Nelly, spojrzał jej głęboko w oczy i rzekł:

— W tobie, Nelly, znalazłem ten spokojny brzeg, gdzie moja dusza zdoła odpocząć...

Nelly drgnęła z ciekawości. Wiedziała, że coś leży mu na sercu. Ponieważ między nimi panowały już przyjacielskie stosunki, odważyła się zapytać:

— Powiedz mi, Harry, czy rzeczywiście tyle już przeżyłeś?..

— O, jestem zadowolony, gdy mogę chociażby na chwilę zapomnieć o tym...

— Twoja przeszłość musiała być bardzo burzliwa... — chciała go nakłonić do wyznać Nelly.

Joseph uśmiechnął się nieznacznie:

— Miałem nie tyle burzliwą, ile pełną udręki przeszłość... Ale zmieńmy temat...

— Dlaczego nie chcesz mi o tym opowiedzieć? Czy sprawia ci to przykrość?..

— Jest to rana, która wiecznie krwawi. rozumiesz Nelly? — cicho westchnął Joseph. — Chwilami zdaje mi się, że rana ta już się wreszcie zagoiła... Ale trwa to zwykle bardzo krótko... Zaraz znów zaczyna ona krwawić...

— Rozumiem cię, Harry. Ale podnieca to tylko moją ciekawość... a zarazem ogarnia mnie lęk...

— Lęk? Przed czym? — zapytał zdumiony Joseph.

— Właśnie przed twoją przeszłością... Bardzo często myślę o niej...

— Czy źle? — mocniej ścisnął jej dłoń.

— Trudno mi na to odpowiedzieć...

— Powiedz Nelly...

— Może sprawi ci to przykrość...

— Nie, to, co powiesz, zawsze będzie dla mnie miłe... powiedz...

— Często gdy tutaj siedzimy i ty milczysz, zdaje mi się...

— Mów, powiedz wszystko — prosił Joseph, stwierdziwszy, że Nelly nagle umilkła...

— Zdaje mi się, że masz na sumieniu jakąś straszną rzecz... Takie mam wrażenie...

— Istotnie? — znów nieznacznie uśmiechnął się Joseph.

Nelly zmieszała się i zaczerwieniła ze wstydu.

Miała jednak zwyczaj mówienia tego, co myślała:

— Ponieważ mamy pobrać się — ciągnęła dalej Nelly — powinnam znać prawdę...

— Tak, masz rację, kochanie — pocałował jej dłoń, a z serca jego wydarło się westchnienie. — Mam plamę na sumieniu... Ale jak mam ci to wyjaśnić...

— Jak mam to zrozumieć?

— Wyobraź sobie, kochanie, że przy tobie siedzi „żywy trup"...

Nelly podskoczyła aż na krześle i przez chwilę obrzucała Josepha takim spojrzeniem, jak gdyby nagle ujrzała nieziemską zjawę...

— „Żywy trup"? — powtórzyła ze zdumieniem — nie rozumiem...

— Ale nie przerażaj się, kochanie, nie popełniłem żadnego przestępstwa... Los jednak chciał, że szereg osób uważa mnie od lat za zmarłego...

— Nic nie rozumiem — słowa te przeraziły Nelly — jacy to ludzie?..

— No, moi rodzice i...

Instyktownie urwał i pogrążył się w milczeniu.

Ciekawość Nelly była napięta do ostatecznych granic i z tego względu zaraz zapytała:

— I kto jeszcze?

— Słuchaj, Nelly — zaczął głaskać jej delikatną dłoń — nie mówmy lepiej o tym...

W głosie jego słyszało się błaganie. Nelly nie mogła już jednak opanować swojej ciekawości.

— Jak widzę, nosisz w sercu straszną tajemnicę, która nie daje ci spokoju i jeśli mnie naprawdę kochasz...

— Czy jeszcze wątpisz o tym? Od chwili, gdy ciebie poznałem, życie nabrało dla istotnego sensu...

— Dlaczego więc ukrywasz przede mną twoją tajemnicę?

— Wierz mi Nelly, że nie należy o tym mówić... Są to rzeczy, które już dawno przebrzmiały... Od dawna obrosły mchem i z tego względu zostawmy je w spokoju...

— A mimo to przed chwilą powiedziałeś, że jest to wiecznie krwawiąca rana... — obstawała przy swoim Nelly.

— Również i to jest prawdą... — znów westchnął Joseph.

— Może porzuciłeś kiedyś kobietę? — starała się zgadnąć Nelly.

Joseph spojrzał na nią szeroko rozwartymi oczyma i odparł szeptem...

— Tak... zgadłaś...

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

– Nie znoszę Cybulskiego na ekranie mówi... Mieczysław Cybulski

Przy okazji: kilka słów o synchronizacji



Dzień synchronizacji filmu, to jakby przeddzień święta. Wszystko niby już jest przygotowane, zrobione, a jednak są jeszcze pewne „drobiazgi" do wykończenia.

Porównanie to, może nie zupełnie ścisłe — oddaje jednakże nastrój realizatorów filmu w owym dniu.

Cóż bowiem jest synchronizacja? Jest to podłożenie muzyki w tych miejscach, gdzie prócz akcji, a często nawet „pod dialog" realizatorzy wprowadzają muzykę dla spotęgowania nastroju, lub uzupełnienie akcji dźwiękami, szmerami i tonami, których z powodów technicznych nie można było zarejestrować w czasie zdjęć. Fotografowanie tych wszystkich dźwięków i części muzyki (naprz. pod napisy czołowe filmu) nazywa się SYNCHRONIZACJA.

Jest więc dzień synchronizacji filmu. W dużej hali atelier zespół muzyczny, składający się z 64 muzyków pod batutą dyrygenta, nagrywa potrzebną ilość taśmy dźwiękowej. Reżyser, operator i montażysta — rzecz jasna — asystują przy tym. Na odpowiedniej tabeli z podziałkami według numerów scen (zdjęć), aktów, ilości metrów i czasu trwania wyświetlenia tej ilości metrów — mają dokładne dane, wykazujące ilość taktów muzycznych (wolt), jakie mają wejść do danego fragmentu.

Praca ta jest doskonale zorganizowana i tym samym gwarantuje, że dźwięk i ton będą idealnie „synchronizować" ze zdjęciem.

Lecz, aby nie było najmniejszej choćby niedokładności — niektóre sceny są udźwiękowiane przy równoczesnym wyświetlaniu odpowiedniego fragmentu filmu.

W tym celu w hali synchronizacyjnej instaluje się niemy aparat projekcyjny oraz ekran, tak, że dyrygent widzi na płótnie scenę, którą udźwiękawia.

Są jednak sceny, które wymagają uzupełnienia niektórych dźwięków przez aktorów. Damy przykład: Oto bohater siedzi w pokoju i czeka na bohaterkę. Cisza. Sąsiad przez ścianę jest muzykiem. Właśnie w tej chwili ćwiczy. Bohater podchodzi do drzwi od schodów i wzywa stróżkę:

„Romanowo, Romanowo!", by poprosiła muzyka o krótką przerwę.

W tej scenie zbiegły się dwa dźwięki: gry na fortepianie i wołanie bohatera. Równoczesne zdjęcie tych dźwięków byłoby niemożliwe, bo jeden zagłuszyłby drugi. To raz. A powtóre: nie dałoby się uzyskać ciągłości motywu wygrywanego przez muzyka, gdyż na filmie, przy tej samej muzyce widzimy — raz — bohatera, a po kilku metrach taśmy — sąsiada.

W tym wypadku stosuje się „nałożenie" tonu, albo dodatkowego tonu, czyli grę fortepianową i na jej tle wołanie bohatera.

* * *

W czasie takiej synchronizacji spotykam w atelier Cybulskiego. Siedzi w towarzystwie partnerki Engelówny, reżysera Krawicza i operatora inż. Gniazdowskiego. Na prowizorycznym ekranie raz po raz przebiegają sceny, w których Cybulski gra.

Przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

— Czy podoba się panu ten aktor — zaskakuje Cybulskiego pytaniem, wskazując na Cybulskiego z ekranu.

— Zdecydowanie nie! — odpowiada Mietek.

— Pan jest nieszczery albo chce mnie pan skokietować skromnością— patrzę mu prosto w oczy.

— Kochany panie redaktorku — odpowiada Cybulski, biorąc mnie pod ramię i prowadząc do kąta. — Mówię zupełnie szczerze. Gdy patrzę na siebie z ekranu, wydaję się sobie wówczas zupełnie obcym człowiekiem. Między nami nie ma żadnego kontaktu uczuciowego. Zupełna obojętność. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale tak w istocie jest. I co najdziwniejsze, nie podobam się sobie zupełnie. Widzę przy tym braki w grze: wady powierzchowności, a inne szczegóły nawet śmieszne. To bardzo dziwne i niezwykłe uczucie oglądać samego siebie na ekranie. To wyjście mojego „ja" z mojej skóry, to „drugie ja", żyjące życiem, niezależnym ode mnie —to jedyne w swoim rodzaju wrażenie, nieokreślone, nienazwane nawet odczuwalne w jakiś dziwny sposób. To dziw, jaki stworzył cud kinematografii.

Zapalamy papierosy i siadamy na ławce przed parkanem ogrodu (dekoracja z wczorajszych zdjęć). Czuję, że Cybulskiemu rozwiązał się język, co mu się tak rzadko zdarza.

— Widzi pan to? — i wyjmuje z kieszeni fotos staruszka.

— To ja, w charakteryzacji, jako stary człowiek. I ta fotografia budzi we mnie niezwykłe uczucie. Również nie dające się określić... Mój Boże! Ludzie fotografują się w różnych kostiumach i kominiarza, gladiatora, Greka, strażaka. I nic. Patrzą na fotografię i uśmiechają się z zadowolenia. I mnie, jako aktorowi, tak często zdarza się na fotografii być „kim innym". Ale ta różnica osobowości nie budzi we mnie nigdy tych uczuć, jakich doznaję na widok siebie w perspektywie dalekiej przyszłości. Ja — starzec, ja — z brzemieniem wielu lat życia, ja — z twarzą pooraną zmarszczakmi... To dziwne, niezwykłe uczucie...

— To wielki kunszt charakteryzacji — próbuję przerwać patetyczny ton.

— Wiem — odpowiada Cybulski — ale nie należy zapominać, że pod warstwą szminki musi czuć, myśleć i żyć stary człowiek, który tej charakteryzacji nadaje symptomy prawdy...

* * *

Porwałem tę niezwykłą fotografię by ją zaprezentować Czytelnikom.

M. S.

5 minut z Sielańskim

wystarczy, by uśmiać się do woli



— Zagramy w bilardzik? — pyta mnie Sielański w jednej z popularnych kawiarni warszawskich, gdzie zbiera się światek aktorski.

— Nie, dziękuję. Nie umiem.

— To żadna sztuka. Bierze się kijaszka i uderza się w bilę. Chodzi o to, by ta bila trafiła drugą i wpadła do dziurki. Oto wszystko...

— Rzeczywiście proste. Ale wolę z panem pogawędzić.

Siadamy przy pół czarnej.

— Podobno pan zerwał umowę z wytwórnią...

— Tak jest, to prawda — odpowiedział Sielański z rozpaczą w głosie. — Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: W jednym filmie grałem z małpą, w teatrze Kameralnym mam scenę z żywym lwem, no to, jak producent zapowiedział mi, że będę grał z krokodylem — zerwałem umowę...

— Słyszałem, że pan miał jakieś trudności w nagrywaniu sceny jazdy na wrotkach...

— Rzeczywiście. Czego oni ode mnie nie wymagają. Ja ledwo jeżdżę tramwajem, a oni chcieli wrotki.

— Jak się panu powodzi w małżeństwie, panie Staszku?

— Jak w filmie.

— ? ? ?

— Scena za sceną.

* * *

Sielański sypie dowcipami, jak z rękawa. Dowcipkuje łatwo, z kulturą. Każdy jego żart ma „klasę".

Ot naprz. taka scena. Przy stole siedzą trzy osoby: autor scenariusza, doradca literacki i producent. Naradzają się, które dziecko zaangażować do filmu. Propozycje krzyżują się, długi czas bez skutku.

Nagle Sielański wtrąca się do rozmowy:

— Mam projekt, ale...

— Co, kto? Jakie „ale"?

— Mam cudowną kandydatkę, ale ona słabo mówi po polsku.

— Kto to?

— Shirley Temple...

I wszyscy w ryk.

Taki jest Sielański.

Romantyczne pary Hollywoodu

Ronald Colman i Vilma Banky.... Charles Farrell i Janet Gaynor, Greta Garbo i John Gilbert...

A obecnie — Tyrone Power i Lo-



retta Young, Clark Gable i Myrna Loy, Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy...

Romantyczne pary filmowe, zwane z angielska „Team of stars"...

Niedawno w Hollywood stworzono nowy, romantyczny duet gwiazd filmowych: Robert Taylor i Margaret Sullavan.

* * *

Gdy mniej więcej 6 miesięcy temu przystąpiła wytwórnia „Metro" do realizacji nowego filmu „Trzech Przyjaciół" i ogłoszono, że obsadę stanowią: Margaret Sullavan, Robert Taylor, Franchot Tone, i Robert Young — wywołało to duże zdziwienie w sferach fachowych. Margaret Sullavan jest znana jako wielka aktorka o dużych możliwościach, ale nigdy nie dawano jej partnera w tym typie co Taylor.

Zestawienie wydawało się nieco rażące. Nie chciano, czy nie umiano wyobrazić sobie w Hollywood, że nawet Frank Borzage potrafi wyreżyserować film z tak dziwnie niedobraną parą.

Przypuszczano raczej, że to Franchot Tone lub Robert Young będą grali role amantów. Ale z tym kłóciłby się znów fakt uczestnictwa najsłynniejszego amanta filmowego — Taylora.

Upłynęły trzy miesiące...

I okazało się, że jednak wytwórnia miała rację. Margaret Sullavan objawiła nowe możliwości. Taylor zaskoczył wszystkich swą grą, o zupełnie innej ekspresji i technice niż dotychczas.

Ciekawe, czy para — Margaret Sullavan i Robert Taylor jeszcze raz zagra razem?

Czy mocodawcy Taylora i Sullavan trzymać się będą zasady — „raz a dobrze", czy też sukces będzie zachętą do ukazania jeszcze tej dziwnej, romantycznej, a tak na pozór niedobranej pary.

3 przyszłe gwiazdy, uczestniczki naszego konkursu grają w filmie „O czym się nie mówi..."



Oto fotos filmowy ze sceny z filmu „O czym się nie mówi". W scenie tej grają następujące uczestniczki naszego konkursu: Żena Garwolewska, Hanna Sobczyńska i Helena Modrzyńska

CO NOWEGO w polskich wytwórniach

Wytwórnia „S.A.F." przystąpiła do realizacji 2-ch filmów równocześnie. Jednym z nich będzie „Nad Niemnem", według powieści E. Orzeszkowej (scenariusz Jarosława Iwaszkiewicza); drugim —„Zazdrość i medycyna", według powieści Michała Choromańskiego * * * Wytwórnia „Parlo-film" zrealizuje „Sprawę Joanny Dorn", według powieści K. Witkowickiego * * * Adam Brodzisz, dawno nie oglądany na ekranie, wystąpi w tym sezonie w dwóch filmach: „U kresu wędrówki" i „Straszny dziadunio", według Rodziewiczówny * * * Maria Bogda zagra jedną z ról czołowych w filmie „Na Anioł Pański".

Z powodu natury TECHNICZNEJ

Wynik KONKURSU i PLEBISCYTU FILMOWEGO wraz ze szczegółową tabelą głosów oraz życiorysami laureatek i laureatów PODAMY w NASTĘPNYM Dodatku FILMOWYM

NIESPODZIANKI i SENSACJE

Dodek Dymsza jedzie na FIS

Najpierw telefon ryknął dzwonkiem, a po tym tubalnym głosem Dodka:

— Żegnaj, luby mój!... Dziś wyjeżdżam do krainy śniegu.

— Na FIS?

— Na FIS i na „nie FIS". Na zdjęcia filmowe do Zakopanego, gdzie nakręcimy sportową komedię. Doczekałem się, że ludzie wypłakali wszystkie łzy na dramatach, tragediach i melodramatach, i teraz pożądają śmiechu...

— Jaką pan będzie grał rolę w tym filmie?

— Fryzjera, którego przez pomyłkę wzięto za mistrza narciarskiego.

— Jak długo będzie pan w Zakopanem?

— Około dwóch tygodni. Przy sposobności nakręcę wąskotaśmowy film sportowy z FIS-u dla moich pociech. A jeśli zdjęcia będą udane, to kto wie czy nie wyślę filmu w przyszłym roku na „Biennale".

— I co jeszcze?

— Ufundowałem nagrodę w postaci zegarka dla najmłodszego sportowca na FIS.

— Ejże?..

— Daję słowo sportowca. No, żegnam cię, kochany redaktorku i proszę pisz tu o mnie dużo i przyjemnie.

— O key!

Zapowiadamy:

W najbliższym czasie ogłosimy nową ankietę na temat:

„Jaki powinien być polski film?"

oraz wzorem ubiegłego roku rozpiszemy konkurs na wybór

królowej i króla ekranu polskiego na rok 1939

Groźba wojny przy użyciu bakterii

Zaszczepienie zarazy wśród wojska i ludności przeciwnika połączone jest z wielu trudnościami

(r). Jak wyglądać będzie przyszła wojna? Zagadnienie to pasjonuje już od dawna wszystkich, którzy pamiętają krwawe zmagania wojny światowej. Wiele nowych sposobów walki wypróbowywuje się jawnie na manewrach, wiele jednak innych nieznanych spoczywa w ukryciu, czekając cierpliwie, kiedy każą im zdać straszliwy egzamin na polu bitwy.

WALKA PRZY POMOCY BAKTERII.

Zagadnienie to rozpatrywane jest przez cały szereg państw. Jak przedstawiałaby się taka wojna i czy byłaby ona straszliwsza od gazów trujących i ciężkich bomb lotniczych?

A więc przede wszystkim wróg musiałby przed takim atakiem, zaszczepiającym jakąś zjadliwą chorobę w ludność i wojsko przeciwnika, wyhodować u siebie w laboratoriach wielką ilość zarazków. Nie jest to jednak łatwe. Nie wszystkie bakterie dadzą się wyhodować. Przeważająca większość może żyć tylko w żywym organiźmie ludzkim, na sztucznych pożywkach nie.

Do takich, które można „wyprodukować" należą: cholera, dżuma, tyfus.

OBOSIECZNA BROŃ.

Rozrzucenie zarazków połączone jest z wielkim niebezpieczeństwem dla wroga. Trzeba tu zaznaczyć, iż rozprzestrzenienie zarazków na terytorium przeciwnika może się odbyć (jeżeli ma od razu objąć większą przestrzeń) wyłącznie tylko przy użyciu płatowców. Albo przy pomocy specjalnych rozpylaczy, albo przy użyciu lekkich bomb.

Rozpylanie jest bardzo niebezpieczne, ponieważ po powrocie do domu samolot taki byłby istnym „magazynem" zarazków. Oczywiście jasne jest także, że pilot i obserwator samolotu narażeni byliby w ogromnym stopniu na zarażenie się straszliwą chorobą, którą przed tym rozsiewali.

Użycie bomb również nasuwa wiele trudności. Aby rozprzestrzenić zarazki, trzeba rozpylić je przez wybuch pocisku. Podczas takiej eksplozji powstaje dość wysoka temperatura, która może łatwo zniszczyć zarazki, a przez to zniweczyć cały efekt działania.

JAK SIĘ BRONIĆ?

Mimo tych wszystkich przeciwności trzeba się poważnie liczyć z możliwościami zastosowania przez nieprzyjaciela broni bakteriologicznej podczas wojny. Jak się uchronić przed zarazkami? Nie jest to specjalnie trudne. Trzeba po prostu zabezpieczyć ludność i żołnierzy przez zastosowanie szczepień ochronnych. Oczywiście szczepić należy przede wszystkim te choroby, które jak wiadomo, dadzą się sztucznie wyhodować i rozprzestrzenić.

Nie jest wykluczone, iż nieprzyjaciel będzie się starał zaszczepić choroby przez użycie do tego specjalnych grup dywersyjnych na naszych tyłach.

Taka możliwość jest groźna i trzeba jej przeciwdziałać ze wszystkich sił. Używane obecnie desanty spadochronowe z samolotów mogą tu być łatwo wykorzystane do rozprzestrzenienia zarazy w głębi kraju przeciwnika.

Jest rzeczą więcej niż pewną, że próby w tym kierunku będą w przyszłej wojnie przeprowadzone. Ponieważ jednak nie są to rzeczy łatwe, spodziewać się należy, iż będą to wyłącznie tylko wypadki sparodyczne i rzadko stosowane.

Traktat handlowy włosko-niemiecki

RZYM. W dniu wczorajszym podpisany został przez ministra Spraw Zagranicznych hr. Ciano i ambasadora Niemiec von Mackensena włosko-niemiecki traktat handlowy mający obowiązywać na rok 1939.

Posłowie komuniści wywołali bunt

PARYŻ. Deputowani komunistyczni Duclos i Marty zdołali się przedostać do obozu Saint Cyprien i Argeles sur Mer, gdzie wywołali bunt internowanych milicjantów hiszpańskich.

Sytuacja została opanowana dzięki energicznej akcji gwardii lotnej. Komisarzy politycznych republikańskiej milicji izolowano od miliciantów.

Poderżnął brzytwą gardło żonie

Dwie zbrodnie o jednej porze w Helsinkach

HELSINKI. Stolica Finlandii stała się w dniu wczorajszym terenem dwóch niezwykle krwawych zbrodni, które miały miejsce w środowisku inteligencji fińskiej.

Oto znany lekarz fiński — dr. Lindrus w czasie sprzeczki zastrzelił ordynatora szpitala, w którym pracował, dr. Nervi. Po dokonaniu zbrodni dr. Lindrus udał się do swego mieszkania, gdzie celnym strzałem popełnił samobójstwo.

Mniej więcej o tej samej godzinie miała miejsce druga zbrodnia, tym razem w rodzinie jednego z najwybitniejszych malarzy fińskich młodego pokolenia.

28-letni Paave Lahti z nieustalonych dotychczas powodów poderżnął brzytwą gardło swej 29-letniej żonie, a następnie w ten sam sposób zamordował 57-letnią matkę żony oraz 4-miesięcznego synka.

Po dokonaniu masowego morderstwa Lahti usiłował popełnić samobójstwo, podrzynając sobie gardło.

Sędzia stanie przed sądem

za spowodowanie śmierci 19-letniego wyrostka

Jak się dowiadujemy, w dniu 21 b. m. odbędzie się w Sądzie Okręgowym rozprawa przeciwko znanemu przemysłowcowi łódzkiemu, sędziemu handlowemu Jakubowi Landauowi, o spowodowanie śmierci przez przejechanie.

Sędzia Landau jadąc 10 maja r. ub. ul. Wolską w Warszawie, samochodem, którym sam kierował, przejechał 19-letniego Narcyza Sobkowicza. Na skutek odniesionych obrażeń, Sobkowicz zmarł.

Zarządzenia na granicy

francusko-hiszpańskiej

PARYŻ. Z Perpignan donoszą, że prefekt departamentu Wschodnich Pirenejów obwieścił ludności, że obozy koncentracyjne, w których zgrupowani są uchodźcy hiszpańscy, znajdują się obecnie pod strażą przeszło tysiąca policjantów.

Prefekt zawiadomił poza tym że wszystkie oddziały wojskowe, wycofane z nad granicy, zostały obecnie zgrupowane dookoła obozów koncentracyjnych.

Przeciw wpływom niemieckim

w Brazylii występują Stany Zjednoczone

NOWY JORK. „New York Times" donosi z Waszyngtonu, iż Stany Zjednoczone mają zamiar wysłać do Brazylii misję wojskową celem zacieśnienia współpracy pomiędzy armiami Stanów Zjednoczonych i Brazylii.

Jak twierdzi dziennik, misja ta będzie miała również na celu odradzanie państwom Ameryki Południowej przyjęcia niemieckich regulaminów wojskowych.

Straszliwymi ciosami kołków

zamordowali kolegę podczas pijackiej bójki

Tragicznie zakończył się przewlekły spór pomiędzy trzema mieszkańcami Okęcia pod Warszawą: Stanisławem Gardyniakiem, Henrykiem Szustakiem i Józefem Tarasiewskim.

Późną nocą wszyscy trzej mężczyźni spotkali się na ulicy Idzikowskiego dobrze podchmieleni. Początkowa rozmowa szybko przerodziła się w kłótnię, a następnie w bójkę. Poszły w ruch wyrwane z płotu sztachety.

Skutki bijatyki okazały się przerażające. Napadnięty przez dwóch wrogów Tarasiewski ugodzony został kilkakrotnie w głowę kołkami, ulegając złamaniu podstawy czaszki.

Widząc leżącego na ziemi przeciwnika bestialscy napastnicy zbiegli i ukryli się

Powiadomione o wszystkim władze aresztowały Gardyniaka, Szustak zaś ukrywa się jeszcze.

Tragiczne skutki pozostawiania dzieci bez dozoru

KATOWICE. Z Zabrza na Śląsku Opolskim donoszą: W czasie nieobecności rodziców 6-letni chłopczyk, bawiąc się zapałkami, podpalił kołyskę, w której spało 8-miesięczne dziecko. Ciężko poparzone dziecko zmarło.

Epidemia tyfusu na Litwie

wszystkie szpitale są przepełnione

KOWNO. W rejonach Marjampolu, Kalwarii i Ludwinowa od dłuższego czasu panuje epidemia tyfusu brzusznego, która zdołała już się rozszerzyć i w innych powiatach.

Ostatnio zanotowano 100 wypadków zapadnięcia na tę chorobę. Wszystkie szpitale powiatowe są przepełnione i nie mogą przyjmować nowych pacjentów. Dlatego też wynajęto jedną większą salę, którą prowizorycznie przemieniono na szpital.

Środki kosmetyczne z... „piekła"

Rewelacyjne badania uczonych we Włoszech i Islandii

Ciepło rozżarzonego złoża kamiennego w łonie ziemi, które znajduje się zaledwie na kilka kilometrów pod naszymi stopami jest, jak to obliczyli uczeni, 30 milionów większe niż zapasy ciepła nagromadzone we wszystkich kopalniach węgla na świecie. I oto uczeni starają się zużytkować olbrzymie źródła energii znajdujące się w łonie ziemi. Pierwszych prób już dokonano i obecnie z ognistej głębi z „piekła" przed którym drżą ludzie, wydobywa się światło, energię elektryczną i środki kosmetyczne.

Jedno z tych miejsc znajduje się we Włoszech w Toskanii. Jest to tak zwana „dolina piekła", gdzie nie rośnie ani jedna roślina i której unikali ludzie jak i zwierzęta. W niesamowitej tej dolinie, sprawiającej wrażenie przedsionka do piekła przystąpił przed kilkoma laty do pracy chemik, hrabia Pitro Conti, chcąc wydobyć z łona matki ziemi drzemiące w niej olbrzymie siły i oddać je na usługi ludzkości.

Udało to mu się w zupełności. Obecnie w „dolinie piekła" kipi życie. Dwanaście studni prowadzi w głąb rozżarzonej ziemi, a teraz prowadzi się dalsze wiercenia. Przy tym nie należy głęboko się wdzierać w głąb ziemi, albowiem skorupa ziemi jest tam bardzo cienka i już na głębokości 200 m. natrafia się na parę i ogień.

Walka jednak z siłami ziemi jest ciężka i niebezpieczna. Nagle, w chwili najmniej spodziewanej wybucha z wierconego otworu para i wyrzuca wysoko w powietrze kamienie. Już niejeden robotnik lub inżynier przypłacił pracę tutaj życiem. Gorąca bowiem para wdziera się w płuca, przepala je i człowiek ginie w straszliwych mękach.

Parę zmieszaną z różnego rodzaju gazami przepuszcza się przez odpowiednie filtry, uwalnia z domieszek chemicznych i używa się do napędzania turbin. Prąd elektryczny zdobyty w ten sposób jest rozsyłany prawie po całej północnej Italii, dostarczając światła i energii elektrycznej całemu szeregowi miast przemysłowych.

W odpadkach zaś chemicznych jakie otrzymuje się przy filtrowaniu, znajduje się wiele chemikalii, które na miejscu są obrabiane. Są to przede wszystkim sole, których używa się do produkcji boraksu.

Jest to dopiero początek wyprawy ludzkości po bogactwa kryjące się w łonie ziemi. Zachęceni próbami włoskimi uczeni całego świata idą w ich ślady, przeprowadzając wiercenia w ziemi, tam, gdzie jej skorupa jest najcieńsza, aby wydobyć drzemiące w niej siły.

Zwracają zaś uwagę przede wszystkim na te miejsca, gdzie dostęp do ognia płonącego w głębi ziemi jest najłatwiejszy. Jednym z takich miejsc jest Islandia, prawdziwe „gniazdo" wulkanów. Już przed dziesiątkami lat mieszkańcy Islandii umieli na swój sposób wykorzystać ten naturalny piec. W gorącą ziemię wstawiano kubły z ciastem, a po kilku godzinach wydobywano stamtąd gotowy chleb. Kobiety zaś używały gorącej wody do prania. W bardziej zaludnionych okolicach Islandii przeprowadzono od gorących źródeł specjalne rurociągi, które doprowadzają gorącą wodę do mieszkań, pralni i zakładów przemysłowych.

A takich okolic jest na świecie mnóstwo. Na Alasce na przykład na Jawie (Stany Zjednoczone), na Nowej Zelandii ziemia drży i dygoce pod ciśnieniem olbrzymich sił, które znajdują się zaledwie na głębokości kilku metrów pod ziemią i szukają ujścia.

W przyszłości, potrwa to może już nie wiele lat, wszystkie te siły zostaną wykorzystane i powstaną nowe możliwości dla życia gospodarczego na świecie, które prawdopodobnie całkowicie zmienią jego oblicze.

WYROK W SPRAWIE O NADUŻYCIA KOLEJOWE

SOSNOWIEC. Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Sosnowcu zapadł wyrok w sprawie o nadużycia kolejowe na szkodę Skarbu Państwa w wysokości kilkuset tysięcy zł., popełnione na odcinku P.K.P. w Ząbkowicach.

Na ławie oskarżonych zasiadło 16 osób. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym szereg przestępstw, m. in. prowadzenie na własny rachunek prywatnych bocznic kolejowych i przywłaszczanie materiałów należących do P.K.P.

Sąd skazał inż. Hermana na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 5, b. zawiadowcę Wróblewskiego na 5 lat więzienia, b zawiadowcę Bolesława Balcera również na 5 lat więzienia, oraz Teodozjusza Fiedlera na 3 lata więzienia.

Z pozostałych oskarżonych w liczbie 8-u Sąd skazał od 7 miesięcy do 1 roku więzienia, a czterech uniewinnił. Ponadto Sąd przyznał od poszczególnych oskarżonych powództwo cywilne w wysokości kilkudziesieciu tysięcy złotych.



Doktor Karski został wcielony do wojska i wysłany na front, jako lekarz. Tu przynosząc pomoc rannym podczas odwrotu armii — przebył ciężkie dni. Pewnej nocy został zbudzony sygnałem alarmu. Rozpoczęła się paniczna ucieczka.

„Zapewne, w piekle nie jest tak strasznie, jak tutaj" — pomyślał doktór Karski, gdy biegł, a biegł z takim impetem, jak jeszcze nigdy dotąd w swym życiu. Wokół niego ryki, krzyki, wołania ludzi — morze rozjuszone, wściekłe. Wydawało się, że ziemia cała dudni od tupotu uciekających.

Ludzie deptali jeden drugiemu na nogi. Ciężkie, masywne koła armat tratowały wszystko, co napotkały po drodze, nie oszczędzając nawet ciężko rannych, którzy leżeli, wołając o pomoc. Wielkie, żelazne podkowy rozjuszonych koni o rozwianych grzywach deptały ludzkie ciała. Głosy wznosiły się wysoko, aż pod niebiosa, tworząc dziką kakofonię zmieszaną z kanonadą armat i warkotem karabinów maszynowych.

Uciekająca masa ludzka gęstniała coraz bardziej jak pianą pokryte morze, które wyszło ze swych brzegów. Nie ma przegrody, nie ma tamy, nie ma siły na świecie, która mogłaby powstrzymać ten ludzki potok.

Nikt nie ogląda się teraz na drugiego. Oto jeden pada, chwyta się nogi drugiego, aby wstać, ale już depce po jego głowie, po jego twarzy dziesiątki nóg innych, ciężkie, żelazne podkowy końskie i koła wozów. Kto zważa teraz na krzyki i jęki rannych, kogóż obchodzi krew ludzka i ciało ludzkie?

— Biec, biec, bezustannie biec! — Oto jedyna myśl, która ogarnia każdego, która ogarnęła wszystkich.

Doktór Karski nie wie sam, nie zdaje sobie sprawy, skąd nagle posiadł tyle siły: chwilami wydawało mu się, że już nie żyje, że to trup jego tak biegnie... Co chwila dotykał dłonią swego czoła: mokre, pokryte potem... Czapkę już dawno zgubił... Ale dopiero teraz zauważył, że biegnie bez czapki...

Jak długo jeszcze będzie tak biec? Jak długo nogi będą go tak niosły? Wydaje się, że za chwilę padnie i zostanie stratowany, tak jak inni...

Ależ nie, nie!... Impet, jakaś siła niesie go dalej: tak, człowiek jest silny... Dopiero w czasie wojny można sprawdzić wytrzymałość ludzkiego organizmu, stwierdzić ile sił spoczywa w organizmie ludzkim.

Czy najsilniejszy człowiek w mieście, albo na wsi mógłby znieść podobny bieg? A tu nawet najsłabszy staje się nagle silny i mocny. Pole bitwy zmienia człowieka zupełnie, staje się on zupełnie inny, istotą jak gdyby ze stali odlaną, ale zarazem pozostaje nadal bestią...

Paniczna ucieczka trwała aż do Ossowca. Tu nadszedł rozkaz: stać w miejscu! Nie ruszać się!

Nie wiedząc sam w jaki sposób się to stało, znalazł się doktór Karski w twierdzy, w tym samym pokoju, gdzie przybył po raz pierwszy zameldować się.

Wyjść z twierdzy nie mógł już. Nazajutrz rozpoczęło się oblężenie Ossowca. Wszyscy oficerowie i żołnierze poczuli się, jak osaczone zwierzęta. Wokół nich żelazny pierścień haubic. Odcięci byli od świata.

Doktór Karski rozmyślał teraz tylko o jednej rzeczy: szczęście trwało tak krótko, tak krótko! Czy ujrzy jeszcze kiedyś Anielę? Czy ujrzy jeszcze kiedyś wielki, Boży świat? Kto wie... Może jutro trafi go kula z jakiejś niemieckiej armaty... Niemieckie haubice walą bezustannie w mury twierdzy...

Myśl o tym, że może jutro będzie leżał z roztrzaskaną głową dusiła go w gardle, tak jak gdyby ktoś mu zarzucił sznur na szyję i sznur ten coraz bardziej ściągał...

Na froncie nie odczuwał tak bólu, jak teraz... Ale tu w twierdzy, znajdując się między białymi ścianami szpitala, mając wiele czasu do dyspozycji, nie widząc przed sobą tych wszystkich okropności, które przed tym widział, myślał bezustannie o Anieli, o tej straszliwej możliwości, że już jej nigdy nie ujrzy.

Tak mijał dzień za dniem: twierdza była bezustannie osaczona. Żadnej pomocy z zewnątrz nie można było oczekiwać. Komendant twierdzy oświadczył, że jedzenia starczy co najwyżej na jeden albo dwa tygodnie.

Czemu to tylko na tak krótko? Czy nie można było zmagazynować większych zapasów? Oficerowie otrzymali potrzebne sumy na zakup zboża i mięsa, ale pieniądze te potracili w warszawskich lokalach, gdzie hulali całymi nocami.

Doktór Karski nie mógł nawet listu napisać: jakże mógł list wysłać gdy twierdza była oblężona ze wszystkich stron, gdy każdy żołnierz, który wysunął głowę przez ścianę twierdzy, nie wracał już z całą głową.

Aniela zapewne sądziła, że poległ... Cóż teraz pocznie?... Siostra jest tego pewien, nie wypędzi tej dziewczyny z domu, zaopiekuje się nią... Ale Mandricz, jest to przecież zły człowiek... Nie zechce utrzymywać obcego człowieka u siebie w domu!... Może tę dziewczynę obrazić... Jakże los jest dla niej niemiłosierny!...

Doktór Karski spacerował milczący po pokoju szpitala. Zachmurzony badał i opiekował się chorymi. Nie przyjaźnił się ani z oficerami, ani z resztą oficerów. Nienawidził ich wszystkich, aczkolwiek ci wszyscy ludzie byli Bogu ducha winni, nic nie zawinili w jego nieszczęściu.

— Co teraz będzie? — po raz tysiączny powtarzał sobie to pytanie.

A pierścień wokół twierdzy coraz bardziej i bardziej zacieśniał się...

Po otrzymaniu listu od brata pani Stanisława — oniemiała. Taki cios, nie, tego się najmniej spodziewała. Na początku wojny Janek pisał, iż wobec tego, że pracuje w państwowym szpitalu, nie poślą go na front. Co to się nagle stało?.. Jak dawno temu Janek wyjechał?.. Nie wspominał wcale o tym, że mają zamiar go powołać pod broń. Zamierzał zlikwidować powoli swą praktykę w Petersburgu i sprowadzić się do Warszawy. Naprawdę, trudno jej zrozumieć, w jaki sposób mogło się to wydarzyć.

Przygnębiona stoi pani Stanisława z listem w ręku. Tak, powinna ten list ukryć... Janek błaga ją, aby nic nie mówiła o tym Anieli... Ta biedna dziewczyna na pewno będzie cierpieć... Zapewne kocha Janka... Mówi o nim z takim uwielbieniem... Teraz bawi się z Ireczką w jej pokoju... Jakże beztrosko śmieje się wraz z dzieckiem...

Pani Stanisława ukryła list w swej torbie. Nagle otworzyły się drzwi pokoju dziecka. Mała Ireczka wbiegła do pokoju i padła swej matce w ramiona. Wnet weszła do pokoju również Aniela. Na twarzy jej malował się uśmiech. W ręku miała jakąś książkę; odezwała się:

— Te obrazki nie podobają się jej wcale... Prosi mnie o takie same, jak ma Antoś... Któż to jest Antoś?

— Antoś... — uśmiechnęła się pani Stanisława wymuszenie i przytuliła do siebie Ireczkę. — To młody malarz, brat mego męża. Często przynosi tu swe akwarele. Ireczka woli jego akwarele, aniżeli obrazki w książce. Taka mała i już zna się na sztuce, cha, cha, cha! Ty także będziesz malarką, prawda? — ujęła matka jej główkę i czule spoglądała w jej oczy.

— Nie, nie, ja nie chcę... — zaprzeczała dziewczynka stanowczym ruchem głowy. — Stryj Antoś jest taki duży, a ja taka mała...

(Dalszy ciąg jutro)

Gorączka w Nowym Jorku

przed wielką światową wystawą

Nowy Jork gorączkowo przygotowuje się do wystawy światowej, której otwarcie nastąpi w tym mieście w początkach lata.

Podczas wystawy Nowy Jork stanie się w pełnym znaczeniu tego słowa „miastem świata". Światło, które zazwyczaj zalewa wieczorem ulice miasta i szosy prowadzące do niego, będzie znacznie wzmocnione w czasie trwania wystawy. Poza tym wzdłuż ulic prowadzących na teren wystawy, będą ustawione specjalnie żółte latarnie dla automobilistów. 3500 takich latarni będzie rozmieszczonych również na szosach wiodących na teren wystawy. Mają one służyć dla orientacji automobilistów. Gdy latarnia znajdzie się po ich prawej stronie, będzie to znak, że zbliżają się do terenu wystawy, gdy po lewej — że się oddalają. Ułatwi to znacznie pracę policjantom, którzy i tak będą musieli udzielać mnóstwa informacji.

Poza tym rada miejska Nowego Jorku postanowiła zamienić 26000 latarni ulicznych i zastąpić je nowymi, znacznie silniejszymi. Dzięki czemu światło uliczne będzie wzmocnione o 50 procent.

Organizatorzy wystawy zajęli się również sprawą zagranicznych gości. Powołano do życia specjalny komitet pań, na czele którego stanęła pani Astor. Komitet ten ma na celu ułożenie listy pań, które pragną gościć w swoim domu zagranicznych gości i dbać o to, aby przyjemnie spędzili czas w Nowym Jorku. Dotychczas do komitetu zgłosiło się 600 kobiet, ale prawdopodobnie liczba ta w ciągu najbliższego czasu znacznie wzrośnie. Każda z pań zaznacza na liście, przedstawicieli jakich krajów chce gościć, jakie zna języki, oraz czy może przyjąć w swoim domu „znakomitych gości" i oddać do ich rozporządzenia swój samochód.

Małpa bombarduje strażaków

W Brukseli wydarzył się ostatnio niezwykle zabawny wypadek, którego bohaterem była nieduża małpa.

Rentier Prevot posiadał od kilku lat małpę, do której był bardzo przywiązany. Pewnego dnia małpie znudził się pobyt w spokojnym mieszkaniu rentiera i wymknąwszy się stamtąd, udała się do sklepu z owocami. Gdy rentier zauważył, że małpa „porzuciła" go, rzucił się za nią w pogoń i wkrótce znalazł ją w pobliskim sklepie.

Rentier wszelkimi sposobami starał się wyprowadzić małpę ze sklepu. Nie dało to jednak wyniku. Małpa wdrapała się na wysoką szafę i nie chciała stamtąd zejść. Właściciel sklepu natychmiast zawiadomił o tym Straż ogniową i prosił o usunięcie nieproszonego gościa ze sklepu.

Ale i strażacy nie od razu dali sobie z nią radę. Ujrzawszy ich, małpa zaczęła ciskać w nich pomarańcze, jabłka i banany. Przy tym tak gwałtownie bombardowała, że jeden ze strażaków ugodzony w głowę twardym jabłkiem, runął na podłogę bez przytomności.

Strażacy nie mogąc sobie dać rady z niesfornym stworzeniem zastosowali bardziej radykalny środek. Puścili w ruch hydrant i dopiero pod wpływem gwałtownego prądu wody małpa spokorniała. Piszcząc z przerażenia opuściła w końcu swoją kryjówkę i nie stawiając już oporu, pozwoliła się odprowadzić do mieszkania rentiera.

Kongres „pantoflarzy"

W Oskosh w stanie Wiskonsin (Stany Zjednoczone) odbyło się doroczne walne zebranie jedynej w swoim rodzaju organizacji, mianowicie związku mężów „znajdujących się pod pantoflem".

Zjazd ten, jak zwykle, obudził wielkie zainteresowanie w całej Ameryce, ale nikt z postronnych osób, nawet przedstawicieli prasy, nie miał do niego dostępu. Dzięki tylko niedyskrecji kilku członków tej niezwykłej organizacji dowiedziano się jaki był porządek obrad.

Najważniejszymi punktami porządku dziennego było: 1) Zbadanie kłopotów małżeńskich, członków organizacji oraz 2) ustalenie środków i dróg, które by mogły polepszyć ich pożycie ze zbyt energicznymi małżonkami.

Najciekawszym szczegółem tych niezwykłych obrad było to, że wzięli w nich udział nie tylko „oficjalni" członkowie organizacji, ale również i „zakonspirowani", mianowicie ci, którzy w obawie przed swoimi żonami, nie mogą zdobyć się na odwagę zapisania się do organizacji.

Z Zarządu Izby Rzemieślniczej

Odbyło się posiedzenie Zarządu Izby, na którym obecni byli: prezes Izby p. Edward Balcer, wiceprezes p. St. Lorens, członkowie Zarządu: pp. A. Musiał i L. Goldsztajn oraz dyrektor Izby p. mgr. G. Axentowicz.

Rozpatrzono szereg spraw natury personalnej i biurowej m. in. przyjęto do wiadomości fakt powołania zastępcy dyr. Jana Korsaka na stanowisko dyrektora Izby Rzemieślniczej w Białymstoku i wprowadzenie tymczasowych regulaminów organizacyjnego i kancelaryjnego dla biura Izby.

W czasie zebrania przyjęto do wiadomości postulaty wysunięte przez Związek Izb Rzemieślniczych w sprawie dowodu uzdolnienia zawodowego do wykonywania rzemiosł koncesjonowanych, a to w związku z mającym się ukazać rozporządzeniem wykonawczym do znowelizowanej ustawy o prawie przemysłowym.

Zapoznano się z decyzją Izby Skarbowej w Kielcach w sprawie wystąpienia Izby Rzemieślniczej o obniżkę ustalonych norm dochodowości dla piekarzy i wędliniarzy na rok podatkowy 1938

Postanowiono wystosować do wszystkich cechów odpowiednie przypomnienie że przy zawieranych przed cechami umowach o naukę rzemiosła winny być bezwzględnie skazywane stosowne dokumenty terminatora, jak metryka urodzenia świadectwo lekarskie, szkolne i że dane zawarte w umowie winny być z tymi dokumentami dokładnie porównane.

Na prośbę nowo-zorganizowanej szkoły dla cholewkarzy i czapników w Stopnicy postanowiono jednogłośnie wydać zapewnienie że absolwenci szkoły po ukończeniu kursu 3-letniej nauki według programu nakreślonego przez Kuratorium będą dopuszczeni do egzaminów czeladniczych.

Przyjęto do wiadomości fakt likwidacji w Chmielniku Cechu Piekarzy i Cukierników Żydów i Powiatowego Cechu Krawców, Czapników i Kuśnierzy Żydów i postanowiono postawić Urzędowi Wojewódzkiemu wniosek na przekazanie pozostałego po tych cechach, znikomo małego zresztą, majątku Szkole Dokształcającej Zawodowej w Busku na pomoce naukowe

Postanowiono jednogłośnie wyrazić zgodę na rejestrację nowopowstałego Cechu Zbiorowego żydowskiego w Działoszycach z warunkiem dostosowania statutu Cechu do postanowień noweli do prawa przemysłowego.

Ponadto rozpatrzono szereg drobniejszych spraw bieżących, jak odwołań orzeczeń Komisyj Egzaminacyjnych i Komisji Opiniodawczej udzielono kilka zezwoleń na składania egzaminów na terenie innych Izb Rzemieślniczych i t. p.

Kina kieleckie:

Czwartak Lokaj Jaśnie Pani
WF. i PW Alarm w Pekinie
Palace: Pościg
Casino Szarlatan

Tajemniczy trup

W lesie obok wsi Piaseczna-Górka, pow. kieleckiego, zostały znalezione zwłoki nieznanego mężczyzny, lat około 40.

Osobnik ten był we wsi Zaborze, podawał, że nazywa się „Stanisław"; zdradzał on objawy choroby umysłowej.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Podziękowanie

Gronu Nauczycielskiemu, Młodzieży, Komitetowi Rodzicielskiemu, Dyrektorom i Kierownikom Szkół, Lekarzom, Zarządowi Sierocińca, Przyjaciołom i Znajomym, którzy wykazali tyle uczucia przy oddaniu ostatniej posługi ś. p.

Stefanii Zimnowodziny

składają serdeczne „Bóg zapłać"

Mąż i Rodzina.

Kondolencje wojewody kiel.

z powodu zgonu Ojca Świętego

Ubiegłej niedzieli wojewoda kielecki dr. Dziadosz w towarzystwie vice-wojewody Lutomskiego, naczelnika Krakowiana, prezydenta miasta Artwińskiego i starosty Wojciechowskiego złożył wizytę J. Eks. ks. bisk. Ord., któremu wyraził kondolencje z powodu zgonu Ojca Świętego.

Złodziej w potrzasku

Policja wywiadami ustaliła, że kradzieży u Słomczyńskiego Aleks, Ostrowskiego Mariana, Krupskiego Zdzisława i Rajzman Cyny, dokonał znany na terenie Kielc złodziej Swiat Alojzy, którego zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

Okradzony kupiec

Dunica Mojżesz agent handlowy, lat 24, zam. w Krakowie przybył do Kielc i zamieszkał w Hotelu Polskim.

W hotelu Dunica zamieszkał z pewnym osobnikiem, którego poznał w podróży i który podał iż nazywa się Tunka Maksymilian i również jest agentem.

Osobnik ten, skradł mu walizkę z manufakturą, ogólnej wartości 950 zł. po czym zbiegł

„Hakoach" — „Granat"

W niedzielę dnia 26 lutego odbędzie się w Kielcach w sali Teatru Polskiego sensacyjny mecz pięściarski pomiędzy łódzkim „Hakoachem", a kieleckim „Granatem".

Bliższe szczegóły i składy drużyn podamy w najbliższym czasie.

Darmozjady w barze

Fudalej Stanisław, właściciel restauracji, (Kielce, Sienkiewicza 68), zameldował policji, że przybyli do jego restauracji dwaj nieznani mu mężczyźni z dwiema kobietami.

Osobnicy ci zażądali wódek gatunkowych oraz kolację i w restauracji przebywali do godz. 24-ej. Gdy Fudalej poprosił o zapłatę, wówczas osobnicy ci wszczęli awanturę i zapłacić za spożyte napoje i kolację nie chcieli.

Na skutek interwencji Fudaleja zostali doprowadzeni do komisariatu, gdzie podali, że nazywają się: Malina Oskar i Samorzewski Kazimierz, obaj mają pochodzić z Katowic, zostali oni zatrzymani w komisariacie celem ustalenia właściwych nazwisk.

Tanio

i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Drobne ogłoszenia

Chłopcy do sprzedaży gazet potrzebni. Zgłoszenia w Administracji Kielce, Sienkiewicza 32 (w podwórzu Hotelu Polskiego).

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.